

Wielka włóczęga Chaplina

11 stycznia 2015

Pewne filmy powstałe w pierwszych kilkunastu latach XX wieku okazują się być doskonałym komentarzem do rzeczywistości początku wieku XXI. Jak to możliwe? Czy chodzi o podobieństwo pewnych elementów świata społecznego? Nie tylko. Według Johna Bergera siła niemych komedii bierze się z tego, że wypełniające ich fabułę gagi powtarzają się, a ich siła wzrasta za każdym kolejnym powtórzeniem. Po każdym upadku wstaje na nogi nowy człowiek, ten sam co wcześniej i zarazem inny. Tajemnica żywotności z jaką wstaje z upadku, bierze się z tej wielości.

Uważa, że świat jest bezlitosny i niepojęty zarazem. To się rozumie samo przez się. Całą jego energię pochłania otaczająca go rzeczywistość. Myśli, jak się z niej wydostać, jak znaleźć wyjście ku czemuś odrobinę lepszemu. Uduje się mu zauważyć, że pewne sytuacje i okoliczności życiowe często się powtarzają i tym samym stają się bardziej oswojone, nawet jeśli zachowują dziwną niezrozumiałość. Od wczesnego dzieciństwa uczy się powiedzeń, żartów, tricków i sztuczek swojego zawodu, kombinowania w odpowiedzi na powtarzające się zagadki codzienności. Bazuje na swojej sentencjonalnej życiowej wiedzy i zawsze odnosi ją zawczasu do tego, z czym właśnie się ma zderzyć. Rzadko można go zaskoczyć.

Oto kilka aksjomatów składających się na tę życiową wiedzę:

„Najważniejszą częścią ciała mężczyzny jest tyłek – w niego w pierwszej kolejności celuje się kopniakami i na niego upada ten, kto się przewraca.

Kobiety stanowią zupełnie odrębną armię. Wystarczy popatrzeć im w oczy.

Ludzie potężni są brutalni i nerwowi.

Kaznodzieje kochają dźwięk własnego głosu.

Wokół nas jest tylu niepełnosprawnych, że może trzeba by powołać jakiegoś specjalnego agenta odpowiedzialnego za organizację ruchu foteli na kółkach.

Nie ma słów, które mogłyby opisać lub pomóc zrozumieć codzienność pełną nudy, niezaspokojonych potrzeb i niespełnionych pragnień.

Ludzie mieliby czas dla siebie, ale nie korzystają z tego – gonią za swoim życiem.

Wy też na nic nie liczycie. Chyba że podejmujecie ryzyko i oddalacie się od głównej drogi. Wtedy wasi towarzysze zatrzymują się i patrzą zdumieni. Cisza tego zdumienia zawiera wszystkie możliwe słowa wszystkich możliwych języków.

W szeregach mężczyzn i kobiet niemających nic albo prawie nic zawsze znajdzie się luka akurat takiej wielkości, by jakiś poczwini mógł się w niej schować.

Działanie układu trawiennego często wymyka się naszej kontroli.

Funkcją nakrycia głowy nie jest ochrona przed niepogodą, lecz symbolizowanie rangi.

Kiedy mężczyźni spodnie spadają do kostek, jest to upokorzenie. Kiedy kobiecie wiatr podwiewa spódnice do góry – to objawienie.

W bezlitosnym świecie również łaska może się okazać dobrym towarzystwem”.

I jeszcze kilka aksjomatów, do zastosowania na miejscu:

„By wejść do większości budynków, trzeba mieć pieniądze bądź dowód, że się je ma.

Schody to zjeżdżalnie.

Okna są od tego, by wyrzucać przez nie rzeczy lub się przez nie wspinać.

Balkon to miejsce, z którego można szybko uciec albo zrzucić coś na dół.

Dzika natura to przede wszystkim kryjówka.

Wszystkie pościgi polegają na gonieniu się w kółko.

Najmniejszy nawet krok ma wszelkie szanse, by okazać się krokiem fałszywym, trzeba więc go wykonać w dobrym stylu, odwrócić uwagę innych od katastrofy”.

Z takich elementów składa się sentencjonalna życiowa wiedza dzieciaka mniej więcej 10-letniego – to ten moment w życiu, gdy wiek po raz pierwszy określają dwie cyfry – włączącego się po Lambeth, na południu Londynu, w początkach XX w.

Znaczna część tego dzieciństwa upływała w placówkach publicznych: najpierw dom poprawczy, później szkoła dla biedoty. Hannah, matka, do której chłopak był głęboko przywiązany, nie mogła się nim zająć, bo większą część życia spędziła zamknięta w szpitalu psychiatrycznym. Wywodziła się ze środowiska music-hallowych artystów z południa Londynu.

Instytucje publiczne dla biedoty, takie jak zakłady poprawcze lub szkoły dla dzieci z marginesu, pod względem organizacji i zarządzania zawsze przypominały – i nadal przypominają – więzienia. Zakład karny dla nieudaczników. Kiedy rozmyślałam o tym 10-letnim chłopcu i o tym, co musiał wtedy przeżywać, przypominają mi się obrazy jednego z moich przyjaciół.

Michael Quanne do 40. roku życia ponad połowę czasu spędził w więzieniu, skazywany za pomniejsze kradzieże. Wtedy właśnie zaczął malować.

Tematem jego obrazów są wydarzenia rozgrywające się na zewnątrz, w świecie ludzi wolnych, widziane i wyobrażone przez więźnia. Ich uderzającą cechą jest anonimowość miejsc.

Postaci, choć wyobrażone, są przekonujące, pełni ekspresji i energiczne, a zaułki ulic, wielkie budynki, wyjścia i wejścia, linie dachów i przejścia zdają się osamotnione, anonimowe, pozbawione życia, obojętne. Nigdzie najmniejszego śladu, przywołania matczynej czułości.

Widzimy świat zewnętrzny zza przezroczystej, lecz nieprzeniknionej i bezlitosnej szyby okna więziennej celi.

10-letni chłopiec staje się nastolatkiem, a później – młodym człowiekiem. Nieduży, drobny, z przenikliwymi niebieskimi oczami. Śpiewa i tańczy. Jest mimem, potrafi wymyślać doskonałe dialogi między częściami swojej twarzy czy między gestami swoich precyzyjnych dłoni a powietrzem, które je otacza – powietrzem wolnym i nigdzie nienależącym. Jako artysta chłopiec zostaje również mistrzowskim kieszonkowcem, wywołuje salwy śmiechu, gdy z pomieszaniem i rozpaczą zapuszcza się do kolejnych kieszeni. Robi filmy, w części z nich sam gra. Scenografia zawsze jest pusta, anonimowa, osierocona.

Drogi czytelniku, domyśliłeś się już, o kim mowa, prawda? To Charlie Chaplin, wielki włóczęga.

Któregoś dnia podczas kręcenia *Gorączki złota* w 1923 r. w studiu toczyła się ożywiona dyskusja na temat scenariusza, ale wszystkich wciąż rozpraszała mucha latająca po pomieszczeniu. Chaplin, wściekły, chwycił packę i próbował zabić owada. Nic z tego. W pewnym momencie mucha usiadła na stole, tuż koło Charliego, w zasięgu ręki. Wziął packę, zamierzył się, za chwilę jednak, zrezygnowany, odłożył ją na bok. Kiedy inni go pytali, dlaczego tak zrobił, odpowiedział: „To nie była ta sama mucha”.

10 lat wcześniej Roscoe Arbuckle, jeden z jego ulubionych osiłkowatych współpracowników, oznajmił, że jego kumpel Chaplin „jest absolutnie genialnym komikiem, z pewnością jednym żyjącym dzisiaj, o którym mówić się będzie za sto lat.”

Minął wiek i rzadko kto przypomina sobie słowa, które niegdyś wypowiedział „Fatty” Arbuckle. Przez to stulecie świat zmienił się gruntownie pod względem ekonomicznym, politycznym i społecznym. Po wynalezieniu talk shows i zbudowaniu Hollywood zmieniło się również kino. Mimo to pierwsze filmy Chaplina nadal tak samo zaskakują i śmieszą, nie straciły na ostrości i przenikliwości krytyki. Ale przede wszystkim ta krytyka wydaje się dzisiaj cenniejsza niż kiedykolwiek wcześniej: filmy Chaplina są doskonałym komentarzem do pierwszej połowy XXI w.

Jak to możliwe? Chciałbym zaproponować dwa wyjaśnienia. Pierwsze ma związek z opisaną wyżej sentencjonalną wiedzą o świecie. Drugie – z geniuszem, paradoksalnie zawdzięczanym przez Chaplina trudnym czasom młodości.

Dzisiaj globalna tyrania gospodarcza kapitalizmu finansowo-spekulacyjnego, której niewolnikami stają się rządy państw (i ich politycy), podczas gdy media pełnią funkcję dostarczycieli narkotyków, ta tyrania, której jedynymi celami są permanentny zysk i kumulacja, narzuca nam wizję świata i schemat życia chaotycznego, niestabilnego, niepojętego. Ta wizja jest nawet bliższa wyobrażeniu o świecie naszego 10-latka niż obraz świata w epoce pierwszych filmów Chaplina.

Dzisiejsze dzienniki (lipiec 2014) podają, że Evo Morales, prezydent Boliwii, człowiek dość uczciwy i niecyniczny, zaproponował zalegalizowanie pracy zarobkowej dzieci od 10 roku życia. Prawie milion boliwijskich dzieci w tym wieku już pracuje, pomaga rodzicom zarobić na życie. Ustawa zapewni im minimalne zabezpieczenia prawne.

6 miesięcy temu na morzu niedaleko włoskiej wyspy Lampedusa zatonął statek nienadający się do nawigacji morskiej, a na jego pokładzie – 400 imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, którzy pragnęli nielegalnie przedostać się do Europy i znaleźć tam pracę. Na całym świecie 300 mln mężczyzn, kobiet i dzieci szuka pracy, by zapewnić sobie środki do życia. Wielka wółczęga nie jest dziś niczym wyjątkowym.

Obszar tego, co wydaje się niewytłumaczalne, rozrasta się z dnia na dzień. Praktyka powszechnego głosowania straciła jakikolwiek sens, gdyż przemowy polityków nie mają nic wspólnego z tym, co oni robią lub mogą robić. Wszystkie decyzje wpływające na ogół są dzisiaj podejmowane przez finansowych spekulantów oraz przez ich agencje, anonimowe i nieme. Zgodnie z wiedzą naszego 10-latka „nie ma słów, które mogłyby opisać lub pomóc zrozumieć codzienność pełną nudy, niezaspokojonych potrzeb i niespełnionych pragnień”.

Klaun wie, że życie jest okrutne. Niegdyś jego pstrokaty kostium sam w sobie stawał się żartem – kontrastował z tradycyjną melancholią ekspresji. Strata to dla klauna coś normalnego, to prolog sztuki.

Gagi Chaplina powtarzają się, a ich siła wzrasta za każdym kolejnym powtórzeniem. Po każdym upadku wstaje na nogi nowy człowiek, ten sam co wcześniej i zarazem inny. Tajemnica żywotności, z jaką wstaje z upadku, bierze się z tej wielości.

Wielość umożliwia mu chwytywanie się każdej kolejnej nadziei, choć powinien już wiedzieć, jak bardzo wszystkie te nadzieje są złudne. Z pogodą znosi jedno upokorzenie za drugim. Nawet kiedy przystępuje do kontrataku, wykazuje pewną dozę żalu i niekłamaną pogodę. Pogoda zaś czyni go niepokonanym, prawie nieśmiertelnym.

A my, dostrzegający tę nieśmiertelność pośród cyrku naszej beznadziejnej codzienności, śmiechem wyrażamy uznanie. W świecie Chaplina pseudonim nieśmiertelności brzmi właśnie „Śmiech”.

Jest takie zdjęcie, na którym Charlie Chaplin ma 85 lat. Patrząc na nie pewnego dnia, uprzytomniłem sobie, że skądś znam ten wyraz twarzy. Ale nie wiedziałem skąd. Później zrozumiałem, sprawdziłem. Ten sam wyraz twarzy znajdujemy na ostatnim autoportrecie Rembrandta (Autoportret jako Zeuksis).

„Jestem tylko biednym komediantem za trzy grosze – mówi klaun

– Jedyne, czego chcę, to rozśmieszać ludzi”.

Autorstwo: John Berger

Tłumaczenie: Magdalena Kowalska

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)